

I/880

© ARCHIWUM Wschodnie

-Jakie jest pochodzenie Pani i Pani rodziny?

Cała moja rodzina jest pochodzenia chłopskiego. Wszyscy na wsi urodzeni, tam wychowani i tam kończyli swoje życie.

-A z jakich okolic?

Z okolic Białegostoku. Dokładnie to było 30 km od Białegostoku. To był powiat knyszyński i najbliższej było do Knyszyna.

-I tam już dziadkowie mieszkali?

Tak, już dziadkowie.

-I państwo mieli gospodarstwo?

Tak. Mieliśmy gospodarstwo i tam się wychowałam, wyszłam za mąż i zostałam.

-Czy rodzice mieli duże gospodarstwo czy też średnie?

Raczej średnie. Mówiło się u nas: "średniak" na 12 ha. Jakoś się żyło, ale nas była kupa ludzi w domu. Jestem z rodziny wielodzietnej.

-W którym roku pani się urodziła?

W 1916 r.

-Czyli w momencie wybuchu wojny była pani zupełnie dorosłą osobą?

Byłam już mężatką i miałam nawet już jedno dziecko.

-Przeniosła się pani do gospodarstwa męża ale też tu w okolicy.

W tej samej wsi i tu przeżyłam 60 lat, dopóki nie przyjechałam do córki do Warszawy. Tak, że i dobre i złe rzeczy przeżyłam w tej okolicy. Chodzi o czas wojny! Jak w 39r. Niemcy zaczęli wojnę to mąż poszedł a ja zostałam sama z dzieckiem.

-Od razu? Od 1-go września?

Tak, od razu, gdy była pierwsza mobilizacja zostałam sama z dzieckiem. Próbowałam jakoś żyć. Najpierw byli Niemcy.

-Ale oni doszli tam przed wejściem Rosjan?

Tak, doszli. Nawet kiedyś pod moje okno podjechał konno Niemiec i spytał:

*Was ist das?* i pokazywał przed siebie. Uczyłam się niemieckiego w szkole podstawowej i jeszcze trochę umiałam, więc odpowiedziałam mu, że to jest Krypno, to jest Ruda. Ale nie było wtedy jakiejś "władzy". Później wieść poszła, że nas zajmują Rosjanie.

-Od razu, od 17 września widać było Rosjan?

Nie, tylko była taka wiadomość, bo już żołnierze polscy zaczęli wracać z wojny do domu. Wszystko się rozprzegło. Nie było początkowo władzy niemieckiej. Jak przyszli Rosjanie od razu były rządy cywilne. Nie było rządów wojskowych.

-Czy pamięta pani, którego września weszli Rosjanie?

Bardzo szybko. Kilka dni po 17-ym września zaczęła się ustalać władza.

-Jak to dokładnie wyglądało? Czy przyjechała grupa cywilna?

Tak, od razu zajęli urzędy gminy, która znajdowała się dwa kilometry od nas.

-A co się stało z polskimi urzędnikami?

Na razie nie ruszali, tylko powiedzieli, żeby już do pracy nie przychodzili. Ale przecież to wszystko już wcześniej się rozleciało - z powodu wojny. Jak przyszli Rosjanie to od razu zaczęli organizować swoje urzędy i ustawiać swoich ludzi. Wybierali ludzi na urzędy spośród "biedniaków", bo taki będzie im posłuszny. My uważaliśmy, że nie nadają się, bo to byli ludzie "ciemni".

-Czy to byli ludzie, którzy już wcześniej zbliżali się do komunistów? Nawet nie. Po prostu byli wybrani, bo byli biedni, więc będą posłuszni. Oni nie pytali czy on rozumie czy nie - wystarczyło, że jest biedny. Biedny - może rządzić.

-Jak to wyglądało w praktyce? Czy zrobili we wsi zebranie?

Później tak.

-Czy chodzili po tych biednych ludziach i namawiali?

Nie. Robili zebranie, na którym zbierała się cała wieś i pytali się: "Może on być?" Tu padało jakieś nazwisko np. Sokólski (przypomniało mi się to nazwisko), i cała wieś odpowiadała, że może być.

-A co by się stało, gdybyście odpowiedzieli, że nie może być?

Nie wiem, ale wszyscy uważali, że nie można protestować. Zaraz zaczęły się aresztowania.

-Już we wrześniu?

Tak. Najpierw aresztowali gajowych, leśniczych i policję.

-Czyli tych, którzy dobrze znali okolicę?

Tak. Policjantów aresztowali, bo według nich to był wróg. Mój brat cioteczny był policjantem, dlatego znalazł się w Katyniu.

-A jak się nazywał?

Rutkowski. Nie był z tej wsi. Z okolic Białegostoku.

-Oficer?

Nie. Policjant i znalazł się w Katyniu. A mój kolega szkolny, bardzo biedny chłopak ale bardzo inteligentny (na wsi wtedy skończyć siedem klas to już było dużo) zginął w Katyniu. Nasza wieś nie była taka zacofana. Mieliśmy drużynę sportową, mieliśmy "Strzelca".

Ten chłopak chciał jakoś żyć i jak poszedł do wojska to został w żandarmerii wojskowej. W domu nie miał oparcia. Był wysportowany. Osiągał dobre wyniki w sporcie. Należał do drużyny, która wyjeżdżała na różne mecze. Czytałam sama później dokumenty z Katynia i przeczytałam jego nazwisko, że tam zginął. I mój brat też tam zginął.

-Ale nie wymieniła pani nazwiska kolegi?

To był Bronisław Woroszyło.

-A jak miał na imię Rutkowski?

Jan. Z tym Woroszyłą spędziłam młode lata. Razem byliśmy w drużynie sportowej. Ja też należałam do drużyny sportowej i do "Strzelca". Miałam bardzo dobre wyniki. Za bieg miałam srebrny medal, medal za skok w dal.

-Rzeczywiście to była bardzo rozwinięta kulturalnie wieś.

Jak na wieś to tak. Mieliśmy swoją bibliotekę. Nasza młodzież nie była zacofana jak okoliczna. Miała więcej kultury.

-Wchodzą Rosjanie i zaczynają aresztowania. Co było dalej?

Potem wydawali jedni drugich a wystarczyło, że ktoś powiedział słowo przeciw.

-Ludzie zaczęli się bać siebie?

Naturalnie, że się bali jeden drugiego. Bali się cokolwiek mówić.

Wtedy też zaczęły się wywózki.

-Ale były grupy ludzi, którzy mieli do siebie zaufanie?

Zawsze jest tak, że ludzie mają do siebie zaufanie.

-Ale nie było tak, że ludność całej wsi bała się siebie?

Nie, ale "męty" wszędzie się zdarzały.

-To była wieś zamieszkała przez Polaków?

Tak. Wyłącznie przez Polaków. Nie było u nas żadnych innych narodowości.

Wszyscy tutaj się urodzili, wychowali i umierali. Nie było napływowej ludności.

-Ani Białorusinów, ani Żydów?

Nie. Żydzi byli w sąsiednim miasteczku około 5 km od nas. Żyliśmy z nimi w spójni. Przyjeżdżali do nas, handlowali. Stosunki między nami były dobre. Nikt do nikogo nie miał pretensji. Żyliśmy w symbiozie: oni potrzebowali nas a my ich potrzebowaliśmy.

-Kiedy zaczęły się wywózki?

Zacząły się, to znaczy poszła pierwsza partia, w 40 lub 41 roku.

Wcześniej brali pojedynczo.

-To znaczy, że w 39 roku były pojedyncze aresztowania?

W 39 roku nie było prawie niczego. To był koniec miesiąca, roku.

Najpierw władza niemiecka, później ustalała się władza rosyjska.

Ale już na początku 40 roku ludzie zaczęli się ukrywać, chować. Zaczęła się ukazywać prasa podziemna. Ale to wszystko było jeszcze takie "młode".

Później coraz więcej ludzi zaczęło się wciągać do walki. Mieliśmy już dużą prasę podziemną, gdy wybuchło Powstanie Warszawskie.

-Ale wtedy tam już byli Niemcy!

Nie, u nas cały czas byli Rosjanie. Przed samym momentem napaści Niemiec na ZSRR były takie wywózki, że zapełniano całe pociągi. W naszej wsi pod koniec stał sztab radziecki. Samych wojskowych było mało, ale tu mieszkały żony wyższych oficerów. Przyjechały z całym bagażem, mieszkały na wsi u poszczególnych gospodarzy.

-Ale one przyjechały z Rosji, czy gdy już się Rosjanie cofali?

Z Rosji. Tak się umieścili, usadowili, że do końca nie przypuszczali, że może ich czekać wojna z Niemcami. Sama czytałam prasę (więc wiem na pewno), w której dementowano wiadomości, że Niemcy szykują się do uderzenia na ZSRR; że to nieprawdą, że istnieje sujsz z Niemcami, bardzo dobra komitywa.

-To znaczy, że wydarzyło się to w 41 roku tuż przed napaścią niemiecką?  
Tak.

-Jak wyglądały te wywózki?

Dworzec kolejowy był oddalony od nas o 1,5 do 2 km i tam podstawiali wagony. Dowiedzieliśmy się, że w nocy były okropne aresztowania. Nawet w naszej wsi. Brali całymi rodzinami. Przyjechali w nocy i otoczyli domy. Zabierali rodziny tych, którzy się ukrywali i których wcześniej aresztowali.

-Aresztowali rodzinę, która kogoś ukrywała?

Nie. Rodzinę, z której ktoś się ukrywał albo był aresztowany. Osobiście byłam tym bardzo zainteresowana, bo aresztowali moją cioteczną siostrę z dziećmi, która mieszkała w sąsiedniej wsi. Aresztowali ją, ponieważ jej mąż się ukrywał. Dla aresztowanych zorganizowaliśmy wszyscy zbiórkę, bo wiedzieliśmy, że na dworcu stoją już wagony. Chcieliśmy im coś zanieść. Żony oficerów wiedziały co się dzieje, widziały ten ruch, nasze bieganie i śmiały się z nas w głos. Mówiły: "Co wy robicie? Przecież was to też czeka!" To było w sobotę - pamiętam jak dzisiaj.

-A pamięta pani miesiąc?

To był ostatni miesiąc przed wojną czyli czerwiec. W niedzielę już było bombardowanie.

-Czyli to było 20 czerwca 1941 roku.

Poszliśmy na dworzec. Widok był niesamowity. Okna były zakratowane.

Kuzynka wyciągnęła tylko rękę przez okno i wzięła co pozwolili. Poznała mnie i porozmawialiśmy. Moja szkolna koleżanka zegnała swoją rodzinę: matkę starą i starego stryjka. To byli starzy ludzie! Inną moją koleżankę zabrali w dwa tygodnie po urodzeniu dziecka. Zabrali ją prosto

z łóżka. Jej mąż był leśniczym.

-Nie wiadomo czy przeżyła?

Przeżyła, bo później tu przyjechała. Mąż zmarł w więzieniu. Dziecko też. Opowiadała straszne rzeczy.

Wtedy byliśmy bardzo wystraszeni. Mąż do mnie mówił: "Zobaczysz, że wpadniesz z tą pomocą. Oni wszystko widzą!" Na szczęście lub nie, w niedzielę było bombardowanie i weszli Niemcy. W tym czasie mieszkał u mnie nauczyciel. Miałam duży dom, więc połowę zajmowała szkoła i jeszcze wynajmowałam pokój nauczycielowi. Potem byłam z nim w złych stosunkach. Mąż mówił: "Zobaczysz, że ciebie posadzą!" Bałam się.

-Ale nie wsadzili?

Nie. Przez dwa miesiące nie rozmawiałam z nim, chociaż mieszkał w moim domu. Tak mocno były naprężone stosunki.

-Na tle politycznym?

Na różnym. Kiedy wyjechał to bez pożegnania. Wyszedł, wyjechał i nagle wrócił. Było bombardowanie. Wtedy przemówił do mnie. Mówi: "Wie pani, że jest wojna?" Tych ludzi (z wywózki) dowieźli na miejsce. Zdążyli wywieść.

-Czy wiadomo dokąd?

Tak. Na Syberię. Byli w Irkucku i później wrócili. Zmarł jeden starszy człowiek, mój sąsiad a reszta wróciła. Ale co przeżyli! Opowiadali o tym.

-W którym roku wrócili?

Chyba w 1946 r.

-Czyli zaraz po wojnie?

Tak, gdy się skończyła to wszyscy wracali.

-Ale byli też tacy, którzy wrócili w 56 roku.

Nie. Oni wrócili w 46r. Jak tylko powstał Związek Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską zaczęło starać się o to, żeby Polacy wracali do siebie.

-Wróćmy do czasów kiedy we wsi byli jeszcze Rosjanie. Zakładali tę władzę. Jakie wydawali zarządzenia? Jak wyglądało państwa życie codzienne na tle nowej władzy?

Ten, który się podporządkował to jakoś żył. Był jeden człowiek bardzo

groźny - Nikiel. Wszyscy się go bali.

-To był ten "biedniak"?

Nie. To był Rosjanin. Podwładnymi musiał rządzić Rosjanin. "Nasi" byli na najniższym szczeblu hierarchii rządzącej. Nikiel był groźbą. Wszyscy się go bali.

-A czym on się zajmował?

Wszystkim.

-A dlaczego był taki groźny?

Był groźny politycznie. Wszyscy się bali, że coś wywęszy, odkryje.

-On był z NKWD ?

Tak. W gminie rządził enkawudzista.

-Czy kazali coś wam oddawać, coś zabierali?

W naszej wsi nie było ludzi bogatych, może więc nie odczuliśmy tak bardzo tej nowej władzy, ponieważ najpierw brali się za majątki, za tych, którzy mieli więcej od innych. Rujnowali ludzi. Zabierali, gdy ktoś miał więcej a niewiele zostawiali - tylko tyle, żeby miał gdzie mieszkać. A takich jak my to zostawiali. Rosjanie założyli szkołę. Początkowo językiem wykładowym był białoruski.

-Czy powiedzieli najpierw, że tu jest Białoruś?

Naturalnie. Najpierw wprowadzili język białoruski a później zmienili na język rosyjski. Nauczycielką była Rosjanka z Witebska. Młoda, niedoświadczona dziewczyna. Zrobili wieczorowe kursy języka rosyjskiego. To była parodia a nie kursy!

-Ale były przymusowe?

Dla młodych to prawie przymusowe. Odbywały się akurat w moim domu. W dzień była szkoła a wieczorami te kursy. To była komedia, że można było się uśmieć. Wieczorami zbierała się młodzież. Nauczycielka miała na imię Anka. Mówili do niej: "Anka, postaw mi piątkę to odprowadzę cię do domu!"

-Nie było dużo nauki?

Nic nie mogła poradzić, bo nikt tego nie traktował poważnie. Robili sobie z tego żarty. Ona wykladała, uczyła a oni siedzieli i rozmawiali między

sobą. Po prostu bawili się. W szkole, gdzie przychodzą dzieci była zupełnie inna dyscyplina.

-W pani domu była szkoła. Na pewno zwróciła pani na nią większą uwagę? Nauczycielami byli Polacy. Tylko ta młoda i niedoświadczona dziewczyna była Rosjanką. Sama zdawała sobie sprawę, że niczego tutaj nie dokona. Ale kazali przyjechać to przyjechała.

-Ci polscy nauczyciele nie mogli chyba prowadzić lekcji po rosyjsku? Nie, prowadzili po polsku. Jeden z nauczycieli nawet mieszkał u mnie. Dostał się do nas ze szpitala w Białymstoku. Był żołnierzem i został ranny, a że z wykształcenia był nauczycielem, więc go tutaj przysłali. Pochodził z Wierzniewa spod Wyszkowa (później pisał do nas: gmina Wyszków, Wierzniewo). Później, gdy się zaczęły "wędrówki" poszedł. Chciał się dostać do Generalnej Guberni.. Tutaj polskie pieniądze nie były już ważne. Z mężem mieliśmy odłożonych trochę oszczędności na inne cele ale mąż powiedział, że pójdzie to może coś kupić. Ten nauczyciel wybrał się z moim mężem. Akurat zatrzymali ich Rosjanie. Nauczyciel zaczął uciekać i strzelali zanim ale przeszedł, bo później pisał do nas listy.

-A mąż przeszedł?

Przeszedł i wrócił. Zatrzymali go Rosjanie i zabrali trochę rzeczy, ale wrócił.

-Ale granica była dość daleko od państwa.

Tak, była daleko.

-To nie było tak, że przechodziła przez waszą wieś?

Nie. Granica biegła w okolicach Małkini. Tak, że byliśmy rdzennymi Rosjanami.

-Czy dostaliście rosyjskie paszporty czy też nie?

Nie. Nie zdążyli.

-Tylko powiedzieli, że jesteście Rosjanami.

Tak. Paszportów nie dawali, bo nie miałam. Dostałam paszport niemiecki.

-Nie zabierali wam zboża? Nie kazali dostawiać?

Tak, kazali dostawiać. Było nakazane i nie mogło być żadnych oporów.

-Dużo tego chcieli? Czy to rujnowało gospodarstwo?



Może tak bardzo nie rujnowało ale trzeba było dać.

-Za darmo?

Naturalnie. Tylko tyle, że to długo nie trwało.

-Może opowiedziała by pani o tych żonach oficerów. Czy z nimi wszystkimi były takie złe stosunki? Jak się zachowywały? Powiedziała pani, że przyjechały z wielkimi bagażami. Co w nich miały?

To były żony wyższych oficerów. Miały ogromne drewniane skrzynie a w nich zdobycze wojenne. Jak uciekały, to bez niczego. Gdy w niedzielę rozpoczęło się bombardowanie wypadły na ulicę gorzej przerażone od nas.. Wojsko stacjonowało właściwie w Horoszczy koło Białegostoku. Przesłali po nie samochód ciężarowy. Jak stały tak pojechały - zostawiły wszystkie rzeczy.. Jak przyszli Niemcy - nowa władza, nowe donosy - to wiedzieli, gdzie one mieszkały. Później kilka z nich wróciło po te rzeczy. ale to było później, gdy Rosjanie znowu tu byli. Na początku Rosjanie założyli jeszcze pożyczkę, żeby każdy pożyczął na skarb państwa.

-Taka obowiązkowa pożyczka?

Tak. Pamiętam, że był u nas wójt ( właściwie to był tym wójtem za każdej władzy: przed wojną, w czasie wojny i po wojnie) i on przyszedł do mnie po te wyznaczone ruble. Nie pamiętam po ile tych rubli wyznaczyli, chyba po 20. Przyszedł, gdy nie było męża. Powiedziałam mu, że nie mam -to była duża suma a poza tym niedawno wprowadzono ruble. Powiedział, że jak nie dam to pojedę "na białe niedźwiedzie". Zawsze o tym pamiętałam, chociaż później stosunki między nami ułożyły się całkiem znośnie. Pożyczkę w rublach trzeba było dać - na to nie było rady.

-Czy państwo mieli u siebie głosowanie za przyłączeniem do Rosji, czy nie było głosowania?

Od razu była Rosja. Nikt nie głosował. Nawet jak było głosowanie to ludzie nie traktowali tego poważnie. I tak swoje rządy wprowadzali. Białystok miał należeć do Rosji. Ja nie słyszałam ale inni tak, że Stalin mówił przez radio: "Zdrastwuj krasnyj Białystok!"

Później ustalili, że Białystok będzie przy Polsce.

-Gdy Niemcy nadchodzili to Rosjanie poszli, gdy ich gonili znowu pojawili się we wsi. Kiedy się pojawili?

Zaraz z pierwszym frontem, gdzieś w 44 roku.

-Powitaliście ich jak starych znajomych?

Tak, jak starych znajomych. Niektórzy z nich byli przyzwyczajonymi ludźmi.

Była taka Białorusinka z mężem tak samo nieszczęśliwa i biedna jak i my i nikt jej krzywdy nie zrobił. Broń Boże! Ale dużo ich rzeczy Niemcy zabrali, bo chodzili po domach i sprawdzali. Oprowadzał ich wójt, o którym już mówiłam. Pokazywał, gdzie Rosjanie mieszkali a Niemcy zabierali rzeczy. Tak było, że najpierw służył Rosjanom a później jako pierwszy zaczął służyć Niemcom. Jak wpadł do domu, to pierwszy potłukł portret Stalina; niby taki gorliwy Niemiec.

-Ktoś miał w domu portret Stalina?

Ci Rosjanie mieli.

-I właśnie ci Rosjanie wrócili razem z frontem. Zaczęli zaprowadzać nową władzę. Czy była podobna do tej pierwszej czy nie? W tym 44 r. Zaczęła się ustalać nasza polska władza.

-Czy NKWD nie rządziło?

Dopóki było to tak. Ale przecież "nasi" to tak jak NKWD.

-No tak, przecież oni swoich tam wsadzali!

Naturalnie! Później nastąpiły czasy okropne, ponieważ rozpoczęły się porachunki. Jedni drugich. Mścił się, jeżeli wiedział kto pomógł przy jego aresztowaniu. Wymierzali swoją sprawiedliwość.

-Podpalali?

Jednego zabili. Był z biednych ale zgłupiał, bo myślał, że "władza" go ochroni. Zrobili go "priechediatielem" (tak u nas nazywali) w sąsiedniej gminie. Przyczynił się do aresztowania kilku ludzi. Później jak się zmieniła władza to po prostu go zabili. Uciekał, ale go dopędzili. Najgorszymi czasami były czasy stalinowskie. Sąsiad bał się sąsiada. Bał się cokolwiek powiedzieć. Było gorzej niż za okupacji, bo wtedy ludzie wiedzieli, gdzie jest wróg a gdzie swój.

A teraz nie rozróżniali. Były aresztowania.

-W 44 r. przyszli Rosjanie i zaczęli ustalać polską władzę.

Kto do tej władzy poszedł? Czy ci, którzy z nimi współpracowali?

Tak było.

-I nie było tak, że wieś kogoś sobie wybierała?

Nie. Oni ustalali.

-Czy były aresztowania?

Zdarzały się. Później zaczęło się tworzyć podziemie.

-Wtedy jeszcze trwała wojna?

Nie, już wszystko było ustalone. Ja też należałam do AK. Schwyтали jednego chłopaka i on zaczął wszystkich "sypać".

-To był czas, kiedy AK zeszło do podziemia?

Tak. Było urządzone widowisko - Nakryli do jakimś ubraniem, żeby nie było widać kto to jest.

-To byli Rosjanie?

Nie, Polacy. Spędzili wszystkich ze wsi i z kolonii, która znajdowała się za wsią. Ukryli go w stodole i przepędzali przed nim wszystkich ludzi a on miał pokazać kto należy do AK a kto nie. Aresztowali ich. Jeden chłopak przesiedział w więzieniu 15 lat. Jak wyszedł, to nie był ten sam człowiek aż się zdziwiłam. Inny chłopak siedział sobie i czytał jakąś gazetkę. Ktoś szedł drogą i zauważył to. Ten chłopak znalazł się aż w Rosji.

-Gdy ludzie wracali z obozów to co mówili? Co opowiadali o swoim losie?

Nie każdy wszystkim się interesował. Byli ludzie, którzy walczyli tylko o kawałek chleba, inne sprawy ich nie obchodziły. A byli też tacy, którzy interesowali się wszystkim. Jeden opowiadał, że byli w obozie razem z polskimi oficerami. Było bardzo ciężko. Inni też tak mówili. Nikt ich tam nie głaskał.

-Oni nie byli zesłani do obozów. Po prostu siedzieli na zesłaniu?

Moja rodzina była na zesłaniu. Zesłali ich do lasów, właściwie, gdzie popadło, bo ich rozrucili na dużym obszarze.

-Co oni tam robili?

Kliny w lesie pracowali. Kuzynka, o której wspomniałam, pilnowała magazynu. Miała dwoje dzieci, z których młodsze - jednoroczne zostawiła, gdy wsiadała do pociągu (zaopiekowała się nim siostra męża, ponieważ uważała, że roczne dziecko nie wyżyje w takich trudnych warunkach). Kuzynka była osobą bardzo pracowitą i ruchliwą. W tej trudnej sytuacji, w której się znalazła od razu zaczęła dziergać, robiła swetry. Wszystko, żeby przeżyć. Opowiadała jak wielkim rarytasem były obierki z ziemniaków. A wielkim świętem był dzień, w którym dostali kiełbasę z mięsa końskiego. Wrócili "goli" (bez niczego). Gdy wywozili kuzynkę to jej mąż był aresztowany, później zabrali go Niemcy. Wtedy dostał choroby psychicznej. Ich dom został spalony. Gdy przyjechała to mieszkała z dziećmi w piwnicy. Mąż był chory. Powoli podnosili się z tego upadku. Dzisiaj jej syn jest milionerem.

Zesłańcy wracali powoli i opowiadali makabryczne rzeczy.

-Wam się szczęśliwie udało.

Przygotowywałam się i ja do wywózki. Zaczęłam składać rzeczy, żeby być przygotowaną, gdy przyjdą z nienacka. W takich chwilach człowiek nie myśli i robi to czego nie powinien. Wyciągnęłam walizkę i ułożyłam w niej lepsze rzeczy. Nauczyciel wiedział co robię, ale zapytał się mnie o to. Odpowiedziałam, że przygotowuję się do wycieczki. Wtedy powiedział: "No, może pani się nie bać!" A ja jego się bałam, że może donieść. Wtedy jeden drugiego się bał. To były straszne czasy.

-Jak jeszcze była pierwsza okupacja radziecka to mieliście swoje jedzenie? Nie było z nim kłopotu?

Nie, ponieważ jak ma się gospodarstwo to ma się żywność, ma się wszystko. Nie to co w nieście. Front stał w naszej wsi. Gdy wróciłam, zastałam wszystko zrujnowane.

-A skąd pani wróciła?

Poszłam 12 km w kierunku Białegostoku. Wzięłam dzieci a zostawiłam całe gospodarstwo.

-U kogo pani mieszkała?

Mieszkałam u rodziny. Z tych okolic pochodziła moja matka.

-W tym czasie we wsi był front?

Tak. Gdy wróciłam zastałam wszystko rozbite. U sąsiadów wszystko było spalone u nas było rozbite np. budynki. To co mogli to zabrali.

-Rosjanie?

Tak. Rosjanie.

-Czy państwo mieli konia albo ciągnik?

Mieliśmy konia, którego zarekwirowali Niemcy. Później przepędziłam krowy, te 12 km do rodziny i one ocalały. A wszystko to co zostawiłam w domu przepadło. Zabrali. Jeszcze, gdy byli u nas Niemcy ale już nadchodził front, jeden z Niemców powiedział: "Bijcie wieprze, bo jak przyjdą Rosjanie to zabiorą!" Wszystkiego się nie zużyje, więc resztę zakopałam, ale znaleźli. Później brat, który uratował swoje wieprze dał mi jednego małego. W domu nie było jednego talerza, ani jednej łyżki. Mąż poszedł do swojej siostry, która mieszkała dwa kilometry od nas na wsi, w której byli Niemcy - bo front tak szedł, że u nas byli Rosjanie a dwa kilometry dalej już Niemcy. Siostra mieszkała w piwnicy. Mąż dostał od niej proszek do prania, miskę, łyżki, talerz.

-Dobrze, że dom stał!

Dobrze, że stał ale w każdej chwili mógł runąć, bo go podkopali pod fundamentami.

-Szukali jedzenia?

Nie. Schrony, okopy robili. Później kilka razy ustawialiśmy go, bo raz przesunął się w tą stronę, później w drugą. Na nowo musieliśmy stawiać budynki gospodarcze: oborę, stodołę.

-Zrujnowano was doszczętnie!

Tak, ale inni byli jeszcze w gorszej sytuacji, bo spalili im domy.

-Został tylko spalony szkielet na środku pola?

Tak.

-Jak układały się stosunki z Rosjanami. Czy tylko te Rosjanki tak wam wymyślały czy inni też?

Było normalnie. One wymyślały nam tylko w momencie wywózki. Dużo rodzin wywieźli wtedy z naszej wsi.

-Czy pamięta pani nazwiska tych rodzin?

Tak. Ci, których wywieźli to Żółtkowscy.

-Dokąd ich wywieźli?

Wszystkich wywieźli w jedno miejsce - do Irkucka. Z tej rodziny wywieźli starą matkę a chłopak ukrył się wtedy w stodole i został.

Jednych udawało się ostrzec i oni ukrywali się; wielu udało się uciec - resztę wywieźli. Z naszej wsi wywieźli dwie rodziny .

-Żółtkowskich i kogo jeszcze?

Właśnie Woroszyłów.

-Czy to była rodzina tego zabitego chłopaka w Katyniu?

Nie. U nas nazwiska powtarzają się. Wywieźli rodzinę za to, że ich syn ukrywał się. Wywieźli matkę, dwoje dzieci i ojca starszaka, który zmarł na zesłaniu. Na zesłaniu strasznie żyli ludzie. Ale ci, którzy wrócili opowiadali, że miejscowym czyli Rosjanom lżej się nie żyje. Też mieli ciężko. Nasi żyli z tego co wzięli z domu i co później wymieniali np. na kaszę. Chociaż dużo rzeczy zabrali z domu to bez niczego wrócili. Moja kuzynka była znakomitą hafciarką, miała piękne rzeczy i wszystko oddała za chleb. Oddała za nieco chleba czy kaszy.

Ale i ci miejscowi wiele nie mieli. Dziewczyna, nie z naszej wsi - obecnie mieszka w Warszawie i jest żoną mijego kuzyna - była więziona za ojca.

-Za to, że ojciec się ukrywał?

Tak. Za to wywieźli całą rodzinę. Na zesłaniu pisali z nostalgii wiersze. Ktoś doniósł. Zabrali ją do NKWD i trzymali trzy dni, ale nikogo nie wydała. W innym mieście przebrała się za Cyganekę, wzięła koszyk i w tym przebraniu uciekła. Przeżyła wojnę. Tyle wycierpiała za ten wiersz na Stalina..

-Tego wiersza pani nie zna?

Niestety nie. Mąż ma go właśnie ta kobieta.

-Ona była zesłana do Irkucka?

Tak. Była w Irkucku.

Opowiadali, że na zesłaniu schodzili się wieczorami i robili wspólne kolacje. Jedna przyniosła dwa ziemniaki, druga liść kapusty kiszonej. Takie były realia, tak wyglądało normalne życie. Sytuacja polepszyła się, gdy Amerykanie zaczęli przysyłać paczki, ale kiedy byli zdani wyłącznie na siebie było strasznie.